

ZBIGNIEW MADEJ*

Kapitalizm konfucjański Henryka Chołaja

Niezależnie od tego, kto wpadł na pomysł, aby książkę Henryka Chołaja zatytułować *Kapitalizm konfucjański*: sam Autor, wydawca czy może ktoś inny – wykazał bez wątpienia wyjątkową trzeźwość umysłu i znajomość semiotyki.¹ Nie zapomniał bowiem zakończyć tego tytułu znakiem zapytania, który niestety jest nadal najbardziej charakterystycznym znakiem dla chińskiego fenomenu. Prób nie brakuje. Jedni nazywają go nową wersją socjalizmu, inni dalekowschodnim kapitalizmem, a jeszcze inni hybrydą systemową, ale żadna z tych prób nie wnosi nic więcej lub niewiele więcej niż twierdzenie, że jest nie dająca się zdefiniować zagadką. Nie potrafimy tego zrobić, ponieważ zjawisko jest nowe, a wiedza stara. Innej nie mamy. Nikt jej nie ma, bo nie można mieć wiedzy przed wiedzą. Dlaczego zatem nasza niewiedza jest różna, skoro wszyscy nie wiemy? Otóż dlatego, że sami jesteśmy różni, należymy do różnych szkół i różnych kultur. Różnimy się w wiedzy i niewiedzy. Różnimy się także w sposobach zdobywania wiedzy.

Zwolennicy leseferyzmu zarówno niewiedzę, jak i sposób jej przezwyciężania (pytania badawcze) formułują inaczej niż interwencjoniści. Do wspólnych poglądów, ściślej – do poglądów zbieżnych – dochodzą z trudem, po omacku. Wspólnych ciągle brakuje. Henryk Chołaj z pełnym zrozumieniem pochodzi do takich faktów, głosi zasadę empatii i nas – czytelników zachęca do podobnego postępowania. Podjął w swej książce wiele problemów, łącznie z najbardziej kontrowersyjnymi. Dotyczą one wewnętrznej sytuacji w Chinach i roli Chin na arenie międzynarodowej. Są osadzone w chińskiej tradycji, ale nie odcięte od świata zewnętrznego. Zostały jasno sformułowane i wsparte literaturą, a co najważniejsze – są inspirujące. To właśnie owa inspiracja jest bodaj najistotniejszą cechą omawianej książki. Informuje, ale nie poucza. Przechodzi alternatywy i zachęca, a nawet kusi do refleksji nad czytany tekst.

1. Rodowodowy kontekst chińskiego modelu

Już na początku książki znajdujemy bardzo trafną tezę, że model chińskiego fenomenu od zarania krąży po górnych piętach. Pojawił się na scenie globalnej jako uczestnik zma-

* Prof. dr hab. Zbigniew Madej – Instytut Nauk Ekonomicznych PAN; e-mail: z.madej@post.pl

¹ H. Chołaj, *Kapitalizm konfucjański? Chińskie reformy ekonomiczne a globalizacja*, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2014. Jest to jedna z trzech książek autora napisanych w latach 2011–2014 na temat Chin. Pierwsza pod tytułem: *Powrót olbrzyma w zglobalizowanym świecie*, wydana przez Oficynę Wydawniczą Szkoły Głównej Handlowej 2011, druga *Kapitalizm konfucjański*, a trzecia – najnowsza, wydana w 2014 r. przez Wydawnictwo SGH pod tytułem *Chiny a świat współczesny. Chiński model ekonomiczny*.

gań trzech wielkich koncepcji rywalizujących o przyszły wizerunek świata: neoliberalnej koncepcji Reagana, zdemokratyzowanego socjalizmu Gorbaczowa i koncepcji Denga (s. 25). Najtrudniejszy start miała ta ostatnia. Warto bowiem pamiętać, że autorzy tych koncepcji reprezentowali wprawdzie trzy wielkie kraje, ale każdy z nich miał wówczas za plecami (lata 80. XXI w.) całkowicie różny potencjał gospodarczy i militarny oraz zupełnie odmienny stan ducha swoich współziomków i sojuszników. Karty rozdawał Reagan. Dwaj pozostali rozpaczliwie szukali wyjścia z wyjątkowo trudnej sytuacji. Rozdający karty zwrócił się najpierw przeciw dominującemu wówczas na Zachodzie interwencjonizmowi keynesowskiemu, a wkrótce zapowiedział likwidację wschodniego imperium zła. Jednak Chiny zostawił w spokoju, gdyż były one wówczas skłócone z Moskwą, a dzięki uprzednim zabiegom dyplomatycznym Kissingera miały z Waszyngtonem względnie poprawne układy.

Model Reagana nie przyniósł jednak obiecujących rezultatów ani Stanom Zjednoczonym, ani światu. Największym beneficjentem ówczesnych przetasowań okazały się Chiny. Warto jednak zapytać, dlaczego inicjator tej wielkiej gry, przeciwnik główny realnego socjalizmu i przyszły absolutny władca świata, jak sądziło wielu, nie osiągnął swoich celów? Stawiam to pytanie nie po to, żeby z jakichś powodów przesunąć zainteresowanie na Stany Zjednoczone, lecz po to, żeby lepiej zrozumieć Chiny. Henryk Chołaj pisze, że Deng rozważnie wybierał drogę, poruszał się powoli i trzymał się środka, a Stany Zjednoczone, jak pisał Stiglitz², pojechały po bandzie i doprowadziły do wielkiego kryzysu z lat 2008–2011, który wstrząsnął całym globem, a niektóre kraje zepchnął na skraj przepaści. Chciał zmienić świat radykalnie i szybko. Liczył na łatwe zwycięstwo, ale nie docenił jego złożoności. Przetrwał zaledwie trzy dekady, choć wielu oczekiwało, że będzie trwał wiecznie. Podobne oczekiwania mieli kiedyś zwolennicy realnego socjalizmu, ale pełnej analogii nie ma. Neoliberalizm nie miał już takiej opozycji proletariackiej jak wcześniejsze wcielenie kapitalizmu. Nie miał także opozycji podobnej do polskiej „Solidarności”. Nie było wreszcie zewnętrznego nacisku obcych mocarstw. Nie miał opozycji i nie przyswoił sobie trafnej, aczkolwiek spóźnionej maksymy co mądrzejszych liderów z bloku wschodniego. „Jak nie ma z jakichś względów żadnej opozycji, to należy postępować tak, jakby było sto opozycji” (Janoš Kadar w Warszawie, 1983).

Wielu analityków twierdziło i twierdzi nadal, że neoliberalizm zadusił się sam. Podobnie *nota bene* pisze się o realnym socjalizmie. Jest w tym spostrzeżeniu coś więcej niż przypadkowy zbieg okoliczności. Dostrzegając wszelkie różnice między tymi systemami, jedną ich cechę bez obaw można nazwać cechą wspólną: *skrajność*. Realny socjalizm należał do grupy systemów skrajnie etatystycznych, a neoliberalizm do skrajnie rynkowych, leseferystycznych. Deng, jak pisze Chołaj, miał świeżo w pamięci skrajny maoizm i szukał alternatywy. Wnikliwie badał neoliberalizm, ale nie przyjął go. Odrzucił obydwie skrajności, wybrał coś pośredniego i wygrał.

Sama ideologia i polityka neoliberalna nie byłyby w stanie wywołać takiego zwrotu, jaki na przełomie lat 70. i 80. XX w. zainicjowała Margaret Thatcher i Ronald Reagan, gdyby sfera realna nie dojrzała do tego. Serwicyzacja sprawiła, że w krajach wysoko rozwiniętych ok. 80% PKB wytwarzał już wtedy sektor usług. Minęła epoka industrialna, kapitał przemysłowy wycofał się na dalsze pozycje, a pierwsze skrzypce zaczął grać kapitał finansowy. Jego elity nie miały przeciwwagi, nie musiały pamiętać o przeszłości, bo nie przeżyły i nie zaliczyły doświadczeń z długofalowych zmagania kapitału i pracy w epoce industrialnej. Nie czuły za plecami oddechu proletariatu i były zupełnie głuche na potrzeby

² J.E. Stiglitz, *Freefall. Jazda bez trzymanki. Ameryka, wolne rynki i tonięcie gospodarki światowej*, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2010.

socjalne. Globalizacja stworzyła im szeroką przestrzeń i zepchnęła do narożnika państwa narodowe, a informatyzacja znacznie przyspieszyła przepływ kapitału. Sukcesy pojawiły się szybko. Światowe obroty kapitału finansowego wielokrotnie przekraczały wartość globalnego PKB. Obroty i zyski banków, towarzystw ubezpieczeniowych i funduszy inwestycyjnych rosły w imponującym tempie. Dochody i zasoby ludności liczone jako wielkości średnie także wzrastały, ale za tymi przejawami sukcesu kryły się dewiacje prowadzące do destrukcji i samozatrucia całego systemu. Banki okazały się za duże, żeby upaść i żeby dobrze funkcjonować, a chciwość i przebiegłość wykazywały większą niż kiedykolwiek. Mimo leseferystycznych haseł sięgały do budżetów państwowych, aby zepchnąć na podatników swoje straty, zachowując prawo do dochodów nawet wtedy, gdy pochodziły one z budżetów państwowych.

Ustrój kapitalistyczny ma skłonności do autodestrukcji, ale ma także zdolności auto-naprawcze. W końcu trzeciej dekady panowania systemu neoliberalnego przewagę zdobyły skłonności destrukcyjne i trzeba było rozpaczliwie wołać o pomoc państwa. W sferze systemowej oznaczało to powrót interwencjonizmu. Dla kapitalizmu zachodniego przemienne dominacja leseferyzmu i interwencjonizmu była dotychczas swoistą normą, ale chiński eksperyment i tę kwestię każe przemyśleć na nowo. Henryk Chołaj ma rację pisząc, że całościowo pojmowany system chiński nie nadaje się do eksportu (s.18), ale pośredni wpływ wywrze na wiele dziedzin współczesnego świata.

Drugą kwestią pokazaną przez Chiny jest możliwość przeskakiwania całych długich etapów w cywilizacyjnym rozwoju. Autor omawianej książki przypomniał nam, że za czasów Mao 89% Chińczyków żyło na wsi (s. 106). Rolnictwo wytwarzało wówczas podstawową część dochodu narodowego. Obecnie jest całkiem inaczej. Rolnictwo chińskie wytwarza 10% PKB, a na przemysł i usługi przypada po 45%. Świat zachodni do takich proporcji dochodził przez setki lat, licząc od początku rewolucji przemysłowej. Wiele wody upłynęło również, zanim kapitał finansowy zaczął tam grać współczesną rolę. Chińczycy stworzyli to wszystko w ciągu kilku dekad i utrzymują partnerskie relacje w handlu i przepływie kapitału z najbardziej rozwiniętymi krajami współczesnego świata. Czy i w jakiej mierze jest to możliwe w innych krajach oddalonych od liderów światowych to bez wątpienia jedno z najciekawszych pytań badawczych współczesności.

Autor omawianej książki uważa, że ukształtował się już nowy porządek świata, w którym Chiny grają podobną rolę, jaką przed transformację odgrywał cały blok wschodni. Współczesny świat, czytamy w „credo autora”, jest areną współzawodnictwa dwóch systemów – neoliberalnego modelu kapitalizmu, którego twierdzą są USA – oraz chińskiego modelu socjalizmu. Globalny kryzys ekonomiczny wystawił na próbę oba systemy, z której zwycięsko wychodzi model chiński (s. 19–20). Zwróćmy uwagę, że autor cytowanego tekstu kryzysowi przypisuje funkcję sędziego i nie jest w tym odosobniony. Antoni Kukliński postępuje podobnie, szukając wielkich cezur historycznych³. Krótki wiek XX, rozpoczęty biegiem wielkich wydarzeń w 1914 r., nie skończył się, jego zdaniem, wraz z upadkiem socjalizmu w 1990 r., lecz w kryzysowych latach 2008–2011. Kukliński pisze wprawdzie o kryzysie pentagonalnym, obejmującym również wielkie przesilenia w czterech innych dziedzinach, ale kryzys gospodarczy wymienia on na pierwszym miejscu i silnie akcentuje światowy zasięg wszystkich pięciu wydarzeń, a upadek realnego socjalizmu traktuje jako zjawisko lokalne – wschodnioeuropejskie. Geograficzne lokum jest bezdyskusyjne, ale znaczenie tego wydarzenia wydaje się większe.

³ A. Kukliński, *Pozorny i rzeczywisty koniec XX wieku. Hipoteza badań*, w: *Ekonomia i ekonomiaści w czasach przełomu*, red. nauk. E. Mączyńska, J. Wilkin, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2010.

Chiny nie tylko kalendarzowo rozpoczęły swój nowy życiorys w 1978 r. Do wybuchu kryzysu w 2008 r. zdążyły pokazać światu swój ogromny dynamizm i szanse na pierwsze miejsce w świecie pod względem ogólnej wartości swojego PKB. W czasie kryzysu dowiodły natomiast, że w tym, co jest przekleństwem dla kapitalizmu, radzą sobie również lepiej niż zahartowane w bojach największe potęgi tamtego świata. Był to zatem dowód bardzo ważny, ale wtórny wobec możliwości pokazanych wcześniej.

Biorąc to wszystko pod uwagę można sformułować trzy problemy do dalszej dyskusji. Po pierwsze, czy upadek realnego socjalizmu rzeczywiście nie nadaje się (lub nie wystarczy) do symbolicznego zamknięcia XX wieku. Po drugie, czy Chiny dopiero w czasie kryzysu 2008–2011 udowodniły swoje zwycięstwo globalne, czy uczyniły to wcześniej, a w kryzysie przypiecztowały je ostatecznie. Po trzecie, czy kryzys porządku światowego nazywanego Pax Americana był widoczny wcześniej, czy ujawnił się dopiero w czasie kryzysu 2008–2011.

2. Chińskie alternatywy

To, co bez wątpienia można nazwać szeroko pojętą chińską specyfiką, jest alternatywność jako filozofia bycia i liczne alternatywy tworzone przez Chińczyków wobec reszty świata. Robią to rozmyślnie i zawsze tak postępowali. Nawet samą chęć podtrzymywania swej specyfiki traktują jako znanie własnej tożsamości. Przejawia się to w szukaniu własnych dróg rozwoju cywilizacyjnego, w tworzeniu własnych modeli ustrojowych i własnych sposobów wprowadzania ich w życie. Deng zerwał z tradycją głoszącą, że ustroje społeczno-gospodarcze są koniecznością historyczną, dyktowaną rozwojem sił wytwórczych. Nie akceptował także importu ustroju lub narzucania go siłą. Traktował ustrój jako obiekt wyboru i przedmiot kreacji. Miał przy tym na uwadze praktyczną przydatność ustroju, a nie ideologiczne walory lub inne cechy doktrynalne. Takie podejście kontrastowało zarówno z teorią i praktyką marksistowską, jak i z wszelkimi przejawami narzucania ustroju przez państwa silniejsze.

Chińczycy w swojej długiej historii przeszli przez różne etapy cywilizacyjnego rozwoju i przez różne ustroje. Henryk Chołaj dostrzegł nawet coś więcej: „Fenomen chiński polega na tym, pisze autor, że po raz pierwszy w historii ludzkości rozwój cywilizacji kroczył od rozkwitu do upadku i od upadku do rozkwitu. Chiny jako cywilizacja nie upadły, bo w porę dostrzegły, że zbliżyły się do progu samonapędzającej się destrukcji” (s. 19). Ciekawe stwierdzenie. Zdolność do odradzania się przypisuje wielu wyłącznie kapitalizmowi. Ostatnio tak właśnie postąpił A. Kaletsky w swej znakomitej książce *Kapitalizm 4.0*⁴. W innym kontekście podobną myśl wyraził Edward Luttwak, Francis Fukuyama i wielu innych. Nasuwa się na tym tle pytanie, czy tylko Chińczycy potrafią reformować ustroje i tworzyć nowe, oraz czy inne ustroje, poza kapitalizmem, są także reformowalne?

Spójrzmy teraz na najbardziej kontrowersyjny problem w dyskusjach modelowych – na relacje między rynkiem a państwem. „To, co przede wszystkim wyróżnia model chiński, pisze Henryk Chołaj, to połączenie gospodarki rynkowej z autorytaryzmem” (s. 267). W praktyce socjalistycznej takie połączenie jest czymś nowym, tworzącym nowy typ socjalizmu. Inaczej ma się sprawa ze współczesnym kapitalizmem. W innym miejscu autor przytoczonego cytatu dodaje, że model chiński zdelegitymizował obowiązujące przez dziesiątki lat przekonanie, iż rozwój ekonomiczny wiąże się z koniecznością wprowadzenia reguł demokracji liberalnej (s. 21). Tak rzeczywiście pisano i przez kilka dekad taka

⁴ A. Kaletsky, *Capitalism 4.0 The Birth of a New Economy*, Bloomsbury, London, Berlin, Sydney 2010, s. 19.

praktyka utrzymywała się w regionie euroatlantyckim. Jednak w całej historii kapitalizmu, o czym w innych publikacjach pisał także autor, przeważały okresy absolutnej władzy monarszej oraz autorytarnej i dyktatorskiej władzy zwykłych śmiertelników. Wielką zdobyczą ludzkości jest „ucywilizowany” kapitalizm, przestrzegający praw człowieka i stosujący zasady demokracji, ale nie jest to jedyne jego środowisko. Dobrze czuje się kapitał w ustrojach niedemokratycznych, gdyż nie przestrzega się tam zbyt rygorystycznie praw i uprawnień wymienionych wyżej. Godna odnotowania jest natomiast duża elastyczność struktur kapitalistycznych, zdolność do współistnienia z wszystkimi ustrojami politycznymi i do działania w różnych kulturach. Więcej, w pewnych okolicznościach sprawdza się także teza Milтона Friedmana, że wolność wyboru rynkowego i szeroko rozumiana wolność ekonomiczna bywa podstawą wolności politycznej, ale nie jest regułą.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowych kwestii ustrojowych. Socjalizm z chińską specyfiką i socjalistyczna gospodarka rynkowa są oficjalnymi nazwami. Jednak analitycy zewnętrzni nie zawsze je stosują i wielu z nich twierdzi, że nie ma po temu podstaw. Pojawił się zatem dość osobliwy obraz: Chińczycy uważają, że ich kraj jest socjalistyczny, a w opinii zewnętrznej dominuje pogląd, że jest kapitalistyczny lub trudny do określenia. Henryk Chołaj wnikliwie zbadał te kwestie (patrz zwłaszcza rozdziały 10 i 11) i stwierdził, że wedle dotychczasowych kryteriów ustrój panujący w Chinach socjalizmem nie jest. Nie odpowiada marksowskiej koncepcji i nie w pełni jest zgodny ze znanymi koncepcjami socjalizmu rynkowego, choć bliski niektórym. Przypomnił jednak, że socjalizm redefiniowano już wielokrotnie (kapitalizm także). Tym razem zrobili to Chińczycy. Główną innowacją jest rynek kapitałowy, którego nie było nawet w najbardziej urynkowionych formach realnego socjalizmu jak niegdysiejszy socjalizm jugosłowiański. W marksistowskim nurcie wykorzystano z niektórych elementów tego rynku tylko w tzw. okresach przejściowych i w sytuacjach kryzysowych. Chińczycy uczynili z niego konstytutywną zasadę socjalizmu.

Chińskie elity polityczne dochodziły stopniowo do przekonania, że cały rodzący się ustrój można i trzeba nazwać socjalizmem z chińską specyfiką, a nową gospodarkę – socjalistyczną gospodarką rynkową. Pierwszą nazwę przyjęto oficjalnie na XII Zjeździe KPCh w 1982 r. czyli cztery lata po rozpoczęciu reform, a drugą dopiero na XIV Zjeździe, a do konstytucji wprowadzono w 1993 r., czyli piętnaście lat po rozpoczęciu reform. Dlaczego tak się stało, co sprawiło, że pierwszą nazwę dotyczącą całego ustroju można było przyjąć wcześniej, a na drugą – węższą przecież, dotyczącą tylko gospodarki – trzeba było czekać kilkanaście lat? Czym była ta gospodarka, do jakiego ustroju należała przed nazwaniem jej socjalistyczną gospodarką rynkową? Henryk Chołaj podejmuje te kwestie w recenzowanej pracy i w innych publikacjach na temat Chin. Mogę zatem ograniczyć się do kilku ogólnych refleksji.

Przywykliśmy do tego, że w wielkich dyskusjach modelowych, zwłaszcza w dyskusjach o modelach dwóch megasystemów, przyjmuje się zasadę: jaki ustrój taka gospodarka. Jest to daleko idące uproszczenie. W socjalizmie z chińską specyfiką występuje obecnie siedem typów własności czynników produkcji (s. 270) i kilka zasad funkcjonowania gospodarki. Jest to zatem określone spektrum systemów gospodarczych, stanowiące swoiste continuum od tradycyjnie pojmowanych form gospodarki socjalistycznej do tradycyjnie pojmowanych form gospodarki kapitalistycznej. Łączy je nadbudowa polityczna i główne ideały systemu wartości. Tworzy to w sumie ów socjalizm z chińską specyfiką.

Nie mieści się on oczywiście w tradycyjny modelach teoretycznych kapitalizmu i nie przystaje do ideowo czystych doktryn, ale wbrew upraszczającym sądom, nie ma wiele wspólnego z praktyką ustrojową prowadzoną przez długie lata zarówno pod nazwą socjalizmu, jak i kapitalizmu. Czyste modele teoretyczne i wysublimowane wzorce ideologiczne mają pewne walory porządkujące i dydaktyczne, ale są tylko symbolami bardziej złożonych fenomenów, a pod względem heurystycznym pozostawiają wiele do życzenia.

Nigdy nie było czystego kapitalizmu ani czystego socjalizmu, a w początkowej fazie każdy z tych ustrojów był dosłownie mieszkanką tego, co się rodziło i co obumierało. Wiele prac napisano na ten temat. W Polsce żyją jeszcze ludzie, którzy po II wojnie światowej tworzyli nowy ustrój nazywany demokracją ludową, w którym funkcjonowała trójsektorowa gospodarka rynkowa oparta na własności państwowej, spółdzielczej i prywatnej. Przetrwiała ona zaledwie trzy lata i najprawdopodobniej mogłaby trwać dłużej, gdyby nie zewnętrzny nacisk na konieczność odejścia od tzw. okresu przejściowego i przejścia do budowy „prawdziwego” socjalizmu. Doktryna i geopolityczne interesy zadecydowały o zaniechaniu tamtej próby.

W innych krajach Europy Wschodniej było podobnie. Szwecja z podobną strukturą gospodarki jak polska w latach 1944–1947 nazywana jest krajem socjalistycznym. Ileż dowolności i umowności jest w tej dziedzinie. Po 1990 r., przy odchodzeniu od realnego socjalizmu, rysowały się różne warianty transformacji, ale doktryna i geopolityczne interesy znów wywarły ogromny wpływ na przyjęcie takiego, a nie innego wariantu ustrojowego. Pisał o tym Tadeusz Kowalik, Ralf Dahrendorf, Jeffrey Sachs i wielu innych. Rosja wycofała się z pierwotnego wyboru i stosuje swój wariant kapitalizmu, a Chiny stworzyły coś, co z powodzeniem można nazwać trzecim megasystemem uplasowanym między tradycyjnie pojmowanym kapitalizmem i socjalizmem.

Od niepamiętnych czasów zwycięzca narzuca pokonanemu swoje porządki. Sparta i Ateny robiły to wielokrotnie. Stany Zjednoczone i były Związek Radziecki także. Chiny tym razem uniknęły tego, ale nie z uwagi na swoją siłę militarną i dobrostan gospodarczy. Pod tym względem były w fatalnej sytuacji i nie wytrzymałyby naporu Stanów Zjednoczonych. Uratował je nowy ustrój, a na starcie – zaledwie pomysł na taki ustrój i determinacja jednego człowieka.

Odnotujmy jeszcze jedną kwestię. Jesteśmy świadkami tworzenia ustrojów „na miarę” według z góry przyjętego pomysłu lub gotowego (albo prawie gotowego) modelu. Robi się je, jeśli uciec się do codzienności, jak ubrania i buty. Uczestniczymy w tym dziele jako pomysłodawcy i wykonawcy lub bierni świadkowie. Co zatem sprawia, że jednocześnie z tą osobiście doświadczaną aktywnością wygłaszamy maksymy, iż ustroje powstają spontanicznie lub są koniecznością dziejową realizowaną jak prawo przyrody. Czyżby doktrynalne zbitki myślowe miały większy wpływ na nasze sądy niż własne doświadczenie?

3. Spojrzenie w przyszłość

Henryk Chołaj napisał, że przyszłość realna nie istnieje, zanim nie stanie się rzeczywistością (s. 345), a jednak zajmuje się przyszłością. Inni także, bo przyszłość fascynowała zawsze i nadal fascynuje. Gdy jednak pozytywistyczne koncepcje z pierwszej połowy XX w. zaczęły modyfikować europejskie myślenie, gdy Karl Popper ogłosił, że przyszłość w naukowym sensie po prostu nie istnieje, to świat istot myślących podzielił się na dwie nierówne grupy. Ci z grupy mniejszej – głównie naukowcy – znaleźli się w trudnej sytuacji i ciągle szukają uzasadnienia dla swoich futurologicznych wędrówek. Na użytek tego eseju (a może nie tylko) przypomnijmy zatem, że zajmujemy się nie samą przyszłością jako taką, lecz ludzkim stanem ducha na temat przyszłości i marzeniami, lękiem przed nieznanym oraz zwerbalizowanymi koncepcjami na temat przyszłości zawartymi w mitach i religiach, ale przede wszystkim w hipotezach naukowych. Nie są one przyszłością, ale kształtują przyszłość, bo kształtują ludzi, którzy ją stworzą. Nie będzie ona taka, jak dzisiaj sądzimy, ale z naszych sądów powstanie. Innych źródeł nie ma.

Autor omawianego dzieła dołożył wielkich starań, by wyrwać nas z dotychczasowego schematu myślenia operującego dwubiegowym układem ustrojowym. Jego zdaniem, „pytanie kluczowe dzisiaj brzmi (...): Czy w przyszłości alternatywą dla kapitalizmu jest socjalizm? Zapewne nie tylko. A więc nie kapitalizm, ale i nie socjalizm? Nie jest wykluczone, że w przyszłości pojawi się jakiś model nowej formacji, która zastąpi kapitalizm i socjalizm, będący prototypem pożądanego ustroju społecznego przyszłości” (s. 367). W jakim kierunku powinna pójść współczesna myśl futurologiczna, aby zarysować taki model? Szukając alternatyw, autor przypomniał znaną koncepcję trzecich dróg i sugeruje, że nadal jest ona przydatna i że Chiny realizują pewien wariant tej koncepcji (s. 41). Jednak azjatycka tradycja może jego zdaniem wytworzyć coś, co wyjdzie poza tę koncepcję. „Być może w przyszłości ukształtuje się – z połączenia chińskiego socjalizmu, gospodarki rynkowej i konfucjanizmu – jakaś nowa (chińska) doktryna ideologiczna” (s. 27).

Jakie walory musiałyby mieć taka doktryna, żeby zastąpić obecną? Silniejsze oddziaływanie na sferę realną? Mocniejsze więzy z tradycją? Większy prestiż na scenie światowej? Na każdym z tych pól współczesna doktryna jest obecna i można jej przypisać poważne zasługi. Oto, co sam autor pisze na ten temat. „Koncepcja socjalizmu o właściwościach chińskich odznacza się nie tylko specyfiką drogi (do socjalizmu), ale i specyfiką celu. W finalnym modelu występują nowe cechy specyficzne, pomijane przez tradycyjne pojęcie socjalizmu, a mianowicie osiągnięcie wysokiego poziomu sił wytwórczych jako główne zadanie i zarazem kryterium oceny polityki gospodarczej podporządkowanej takiemu celowi rozwoju. (...) Otwarcie gospodarki na świat jest traktowane jako komponent socjalizmu z chińską specyfiką oraz *przewrót w ekonomicznej teorii tej odmiany socjalizmu* (s. 267). Rozwój sił wytwórczych jako cel i dźwignię rozwoju mamy zatem wyeksponowaną. Sięgnijmy teraz po sprężyny rozwoju. Na samym początku rozdziału 1 czytamy co następuje: „Jakie jest źródło obecnego chińskiego cudu gospodarczego? Przede wszystkim dwa czynniki, którymi dysponuje *homo economicus*, pracowitość i oszczędność. Nie bez znaczenia jest własny model gospodarczy – reformy i otwarcie” (s. 29). Przypomina to jako żywo etos protestancki, ale skąd wziął się na chińskim gruncie?”

Sam model współczesnych sił wytwórczych w Chinach odpowiada marksowskiej koncepcji tychże sił i nosi na sobie znamiona tamtych czasów. Przypomnijmy, że ideą przewodnią było wówczas ujarzmienie przyrody, co kapitalizm robił z wyjątkową stanowczością, a Marks wnikliwie to badał i wiernie opisywał. „W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem. Ujarzmienie sił przyrody, rozpowszechnienie maszyn, zastosowanie chemii w przemyśle i rolnictwie, żegluga parowa, koleje żelazne, telegrafy elektryczne, przysposobienie pod uprawę całych części świata, uszlachetnienie rzek, całe jakby spod ziemi wyczarowane rzesze ludności – które z poprzednich stuleci przypuszczało, że takie siły wytwórcze drzemią w łonie pracy społecznej!”⁵

O siłach wytwórczych w socjalizmie Marks napisał niewiele, ale jego wyznawcy przejęli to, co pisał o roli sił wytwórczych w kapitalizmie i stosowali w praktyce z nadzieją, że uda się osiągnąć nawet coś więcej. W pewnych okresach udawało się to zrobić. Industrializację w wielu byłych krajach socjalistycznych przeprowadzono szybko. Tempo wzrostu produkcji przemysłowej w latach 20. i 30. XX w. było w byłym ZSRR zbliżone do obecnego tempa w Chinach. Jednak ambitnego hasła „dogonić i przegonić kapitalizm” nie udało się zrealizować.

⁵ K. Marks, F. Engels, *Manifest Komunistyczny*, w: *Marks-Engels. Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 30.

Dziś w krajach słabiej rozwiniętych industrializacja i wysoki przyrost PKB nadal jest potrzebny. Jednak od pierwszego raportu Meadowsów dla Klubu Rzymskiego (1972 r.) wiadomo, że takie postępowanie jest groźne dla ludzkiej egzystencji na całej kuli ziemskiej. Niezależnie od tego, czy przyjdzie nam żyć w ustroju kapitalistycznym, socjalistycznym czy jakimkolwiek innym, musimy zmienić stosunek do zasobów naturalnych i środowiska przyrodniczego. Z oczywistych względów muszą to robić wszyscy, ale osiągnąć konsensus będzie bardzo trudno. Już od dłuższego czasu kraje słabo rozwinięte mają pretensje do reszty świata, że skutki rabunkowej gospodarki, którą kiedyś Zachód stosował bez opamiętania, spycha się teraz na wszystkie kraje, łącznie z tymi, które wcześniej ograbiono z surowców. Brak surowców, czystego powietrza i przestrzeni życiowej może wywołać poważne konflikty. Stara koncepcja rozwoju sił wytwórczych jest po prostu groźna.

Tekst wpłynął: 30 czerwca 2014 r.